

Napięcie: $u = U_m \sin(\omega t + \varphi)$

Energia pobierana: $w(t_0, t_1) = \int_{t_0}^{t_1} p dt$

Życie. Życie studenta. Życie studenckie. Dwie ostatnie pozycje wbrew pozorom bardzo często się różnią. I to znacznie.

Życie studenckie - „najpiękniejsze lata życia”. Mieszkanie w akademiku, imprezy, chodzenie po klubach, rozmowy do świtu, mnóstwo czasu w którym człowiek dorasta, dojrzewa, wkracza ze świata nastolatków w świat dorosłych, do którego wcześniej czy później musi wkroczyć, choć ten nie zawsze mu odpowiada.

Życie studenta - zupełnie inna bajka. Mieszkanie z kumplami w czyimś domu, właścicielka, której halucynacje są wyjątkowo uciążliwe. Kawa, dzięki której śpi się po 4 – 5 godzin na dobę, resztę czasu spędzając na uczelni lub przy książkach i notatkach, wchłaniając gigantyczną ilość wiedzy. Kserówki z dwóch przedmiotów z materiałem, który należy znać na egzaminie, aby uzyskać zaliczenie mają grubość 25cm. Uzyskanie wyższej oceny niż 3,5 wiąże się z kilkukrotnie grubszymi notatkami, książkami, godzinami spędzonymi w bibliotece. Ale godziny w czytelni odcinane są z czasu przeznaczonego na sen, powroty do domów, czy przygotowanie sobie jedzenia. Jedzenia, które nie przypomina tego, co jadło się w rodzinnym domu. Odgrzewane mrożonki, jedzenie łatwe do przygotowania - takie jak makaron z sosem, urozmaicony skrawkami parówek.

W czasie spożywania posiłku można zawiesić oko na pełnym szumów ekranie monitora, gdzie wizualizowany jest jedyny program odbierany na *zambaryjskiej* antenie radiowej, obejrzyć *Fakty* czy pośmiać się z debili, którzy dostali się do Big Brother’a. Ale tylko kilka minut - potem należy wyłączyć dźwięk, otworzyć którąś z czterystustronicowych książek i uczyć się dalej.

Każdy dzień zaczyna się tak samo - natrętny dźwięk budzika rozlegający się w pokoju wyrwa ze snu śpiących. Niezależnie od tego która jest godzina - 5⁴⁵, 6, czy 10. Zawsze zmęczeni, zawsze jeden z radością może ponownie zanurzyć się w poduszkę, bo to nie on wstaje. Ten, który nie ma tyle szczęścia przemierza pokój potykając się o krzesła i ocierając o ściany. Wstawiwszy wodę na kawę ubiera się, powoli dochodząc do siebie. Niekiedy dopiero strumień wody z działającego – na szczęście! – prysznic daje powiekom trochę siły na powstrzymanie zamykania się. W tym czasie na kaloryferze, niewiele cieplejszym od otoczenia, grzeje się bielizna. Ubranie ciepłych skarpetek jest jedną z dwóch przyjemnych czynności w ciągu całego dnia. Zanim dojdzie do drugiej – położenia się do zimnego łóżka z nadzieją przespania kilku godzin – musi minąć paręnaście godzin.

Po zjedzeniu chleba z „czymś” lub płatków z mlekiem czas na opatulenie się ciepłym szalikiem, wsunięcie na głowę czapki i wyruszenie w drogę na PG. Targany zimnymi podmuchami nadmorskiego wiatru, biedny, już zmęczony poranną walką z samym sobą student dociera do przystanku tramwajowego, gdzie czeka go długie i zimne oczekiwanie na tramwaj.

Po kilku minutach spędzonych w hałaśliwym wnętrzu pojazdu szynowego ponownie zмагаć się trzeba z aurą i przebyć kilkaset metrów do któregoś z budynków uczelni, aby zostawiwszy kurtkę w szatni ulokować niewyspane, studenckie ciało w audytorium lub sali w której odbywają się ćwiczenia. Kilka godzin notowania, wysiłku umysłowego mającego na celu zrozumienie wykładanego materiału lub przerabianych ćwiczeń.

Szare twarze innych studentów dookoła. Na pierwszy rzut oka widać nieszczęśników studiujących na ETI. Wyróżniają się wśród studentów innych wydziałów. Zmęczone oczy, brunatne i ciemne ubrania, w których na próżno wypatrywać kolorowych akcentów. Sylwetki przypominające jesienne drzewa, obdarte już z liści, z czarnymi konarami sterczącymi w kierunku szarego nieba, pochylonym pod naporem wiatru.

Przerwa w wykładzie. Na 15 minut wysnuwają się z dusznego audytorium, powoli przesuwając nogami. Zbijają się w grupki i ponuro patrzą po sobie. Rzadko słychać śmiech. Uśmiech wywołuje dowcip o całkach i e^x . Grupki zmniejszają się, studenci powoli wracają na swoje niewygodne miejsca, gdzie przez następne 45 minut wyteżać będą wzrok, starając się odczytać krzaki pozostawione przez wykładowcę na tablicy. On sam zdaje się nie zauważać studentów, snuje teorie poparte rzędami symboli matematycznych traktując obecnych na sali jak powietrze.

Student jest sam. A nawet nie. Bedąc sam z sobą byłby z kimś. A student jest **nikim**. Wszyscy traktują go jak natręta, oburzeni, że student nie jest powietrzem, które można przepędzić. Nie mieści im się w głowach, że ktoś może zabierać ich cenny czas. Student jest nieprzyjemnym dodatkiem do pustego audytorium, gdzie najlepiej by im się pracowało. Student jest śmieciem, który nie dorównuje ich profesorskiego, doktorskiego, czy nawet magisterskiego poziomu. Nie rozumieją, że student może mieć własne przemyślenia, pomysły czy nawet wątpliwości. Ich wizerunek studenta nie dopuszcza możliwości pojawienia się u niego własnych idei. Student nic nie wymyśli, wszystko co chce osiągnąć jest bezwartościowe.

Dlatego należy się studentów pozbyć. Należy im dać zadania, z którymi wcześniej się nie zetknęli. Należy im pokazać problem powierzchownie, a na kolokwium kazać własnymi siłami go zgłębić i wyjaśnić rzeczy, które studenta przerastają. Szufelką egzaminu zmieść śmieciodenta do śmietnika z napisem „skreślony z listy studentów”.

Upewniony o swojej małości i braku wartości student wraca do domu. Rzuca plecak na podłogę, a siebie na łóżko. Kilka sekund zbawczego rozluźnienia mięśni domagających się odpoczynku. Po czym wysiłek na podniesienie się, rozpakowanie, wyjęcie zeszytu. Tajemnicze notatki muszą zostać przyswojone. Wiedza przeanalizowana i wchłonięta. Nie ma żadnej taryfy ulgowej.

Głodne wołania żołądka zostają zaspokojone.

Lepkie uczucie snu dostaje po łbie kubkiem mocnej kawy.

Zmęczone oczy zmuszane są do zogniskowania wzroku.

Plączące się po głowie myśli, plany, ambicje zostają stłamszone do maleńkiej kropki w zakamarkach mózgu.

Mięśnie twarzy nie pamiętają spontanicznego uśmiechu.

Nauka. . .

Krótkie godziny snu wypełnione są rzędami cyfr układającymi się w macierze, strzałkami obrazującymi kierunek prądu płynącego w obwodzie. Całka mierzy się z pochodną cząstkową. Cały ładunek wiedzy zgromadzony w ciągu dnia przypomina o sobie w czasie snu. Nie ma odpoczynku od politechniki. Wypełnia sobą zarówno czas kiedy student jest świadomy, jak i jego marzenia senne.

Wasted moments. . . Gdzież to obiecane życie studenckie? Te „najwspanialsze lata”? Czemu student jest nikim? Ponoć ma być nadzieją narodu. Dlaczego nikogo nie obchodzi? Czemu jego pomysły spychane są w próżnię?

Wyimaginowane obwody.

Nierealne przypadki.

Zniszczyć osobowość.

Zabić kreatywność.

Stłamsić! Stłamsić! Stłamsić!

Zdeptać.

Skopać.

Pokazać, że jest nikim.

Uderzyć w twarz.

Opluć.

Starosta grupy. *Poprawka z algebry, fizyki, obwodów. Na fizyce powiedział: „Daje politechnice ostatnią szansę na zatrzymanie mnie”. Politechnika zażartowała z niego. Fizykę zaliczył, ale algebry nie. W połowie marca poprawka. Tego samego dnia, jednocześnie z algebry i drutów.*

Zambari. *Artysta, indywidualista. Stracił nadzieję na utrzymanie się po porażce na pierwszej poprawce z obwodów. Mimo, że fizykę zaliczył w zerówce, nie wie, czy się utrzyma. Algebra zaliczona na poprawce.*

Monika. *Fizyka w dopytce w pierwszym terminie. Algebra w drugim. Poprawka z drutów nie wyszła. Chciała zrezygnować. Woli matematykę, zrobiłaby sobie pół roku przerwy i zaczęła matematykę na uniwerku. Została na kolejną poprawkę z drutów. Nie dla siebie. Dla swojego chłopaka.*

Mateusz. *Nie zaliczona analiza matematyczna, oczywiście druty, jeszcze jeden przedmiot. Podanie do dziekanatu o przedłużenie sesji. Nie było go na liście tych, którym go udzielono, za to był na pięciosobowym spisie osób wyznaczonych do osobistego spotkania z dziekanem. Przyszedł pewnego dnia w garniturze i krawacie. Potem już się nie pojawił.*

Ja. *Fizyka zaliczona w drugim terminie. Algebra też. Poprawka z analizy nieudana. Wizyta u profesora zakończona udupieniem. Za tydzień poprawka z drutów. Przeciętne zdolności matematyczne zostaną wystawione na ponowną próbę. Analiza jeszcze będzie zaliczana.*

Szkodnik. *Kończył techników żywnościowe. Od początku czuł się niepewnie. Łabędzie znaki całek były dla niego nowością. W połowie sesji przestał przyjeżdżać na egzaminy. Stracił poczucie sensu. Na pół roku*

przechowa się na na zaocznych studiach specjalisty reklamy. Od września ma zamiar wrócić na ETI. Może będzie lepiej.

Każdy. Na początku żartował, mówił na jaki wydział się przeniesie, jak nie pójdzie. Żartował o wojskowych butach, jakie przyjdzie mu nosić. W czasie sesji mówił „za miesiąc przysięga”. Zapraszał wszystkich do swojej przyszłej jednostki. Zmiażdżyła go sesja.

W tramwaju jedzie sobie dziewczyna. Blond włosy przewiązane niebieską wstążką. Na brązowe, sztrukturalne spodnie wystaje spod puchowej kurtki pomarańczowy sweter. Uśmiech na twarzy. Na pewno nie studiuje na ETI. Dwa kroki bliżej, aby usłyszeć o czym rozmawia ze swoją uśmiechniętą koleżanką. Tak. Uniwerek. Dwa banalne egzaminy. Bywa w kinie, odwiedza kluby studenckie, dwie, trzy imprezy w tygodniu. Z oburzeniem opowiada o 80 stronach (sic!) które musiała obryć na egzamin.

Zimno. Głodno. Bigos. Zgrabiałe ręce mają problem ze smarowaniem chleba masłem. Garnek. Jakiś czysty. Nie ma. Trzeba umyć. Rury „śpiewają” po odkręceniu wody. Gorąca woda jest kilka razy cieplejsza niż ta w kaloryferach.

Paranoja.

Holy, glory, paranoia.

Chłód.

Bigos.

Niedzielną kolacją.

Dom.

Gdzie jest dom?

Tutaj?

W Bydgoszczy?

W Audytorium Potyrały?

W tramwaju?

W pociągu relacji Bydgoszcz-Gdańsk Wrzeszcz?